

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 47

Ewangelja.

W on czas, mówił Jezus Uczniom swoim: będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach; a ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności: gdy będą ludzie schnąć od strachu, i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystkie świat. Albowiem mocy niebieskie wzruszone będą, a wtedy ujrzą Syna człowieczego w obłoku, z mocą wielką i z majestatem. A to, gdy się dzieć pocznie; pogładajcież a podnieście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Pojrzyjcie na figę, i na wszystkie drzewa, gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie żeś już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie dzieło, wiedźcież, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Nauka.

Azkołwiek każdy człowiek zaraz po śmierci swojej już sądem szczegółowym bywa osądzonym, po skończeniu jednak świata będzie jeszcze sąd wszystkich ludzi razem.

Nazywa się on Sądem Powszechnym, — iż wszyscy ludzie, którzy tylko na świecie, będą zgromadzeni dnia jednego i na jednym miejscu, o czym wyraźnie Pismo św. mówi: „Wszyscy my okazać się musimy przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała według tego co uczynił; lub dobre, lub złe. Wszyscy: wielcy i mali; bogacze i ubodzy; mądrzy i prostacy; królowie i poddani; dobrzy i źli, słowem: wszyscy a wszyscy ludzie, którzy od początku świata byli i aż do końca będą, okażą się przed Stolicą Chrystusową. A to dla tego:

1. Aby Pan Bóg jawnie pokazał sprawiedliwe postępowanie i Opatrzność swoją wszystkiemu światu, na którą nieraz ludzie narzekają, jako ten Sędzia Sprawiedliwy zapomniał o dobrych, dopuszczając na nich rozmaite przykrości, nędze i utrapienia, — a przeciwnie: złych obdarzając dobrami doczesnymi obficie, czerstwem zdrowiem, ustawicznymi pociechami, zostawiając sprawiedliwych wystawionych na prześladowania, urągania i potwarze, gdy tymczasem niebożni żyją w łasce i czei u ludzi, w sławie i głębokim pokoju.

Potrzeba tedy Sądu Ostatecznego, na którymby wykazaną została Sprawiedliwość i Opatrzność Boska, która na czas krótki przypuszcza na sprawiedliwych utrapienia, aby się pokazały ich zasługi przed całym niebem i ziemią.

Przeciwnie: pozwala Bóg niekiedy grzesznikiem żyć w rozkoszy, aby na zawstydzenie ich większe przed całym światem ich obłudę objawił.

2. Ażeby ludzie odnieśli nagrodę lub karę tak na ciele swem jako i na duszy. Człowiek tem obojgiem chwalił, albo obrażał Boga: trzeba więc, by oboje tę zapłatę lub karę odniosło, wedle tego, jak wiele dobrego lub złego uczyniło.

Na sądzie szczegółowym jedna tylko część człowieka nagrodę lub karę odbiera, to jest: dusza błogosławiona lub przeklęta, ciało zaś w ziemi pogrzebione gnieje i w proch się obraca; lecz na Sąd Powszechny dusza ożywi ciało, a tak ożywione i z duszą zjednoczone stanie wespół przed Trybunałem Jezusa Chrystusa, aby osądzone tam niecofionym wyrokiem, uczestnictwo miało: albo chwały, albo mąk zasłużonych.

A Sąd ten będzie najstraszniejszy.

Przypatrując się grzesznemu człowiekowi, Paweł św., jako rozpuściwszy się na wszelką swawolę codzienną, co godzina z grzechu w grzech wpada, a o poprawie żywota nigdy nie myśli, mówi z politowaniem nad nędzą jego te słowa do Rzymian pisząc: „Skarbisz sobie gniew w dniu [gniewu]. Jakoby rzekł: Zaślepiiony na rozumie człowiecze! Nie wiesz ty co czynisz, żyjąc w tym rozpustnym żywocie swoim. Skarbisz sobie gniew Sprawiedliwego Sędziego na on dzień ostateczny, kiedy zagniewany rzecze do grzeszników: Idźcie grzesznicy w ogień wieczny...

A jako do skarbu kładą rzeczy drogie i niezwyčajne, niepospolite wszystkim ludziom, otóż i ty gromadzisz sobie na dzień ostateczny nie jakikolwiek gniew, którym Pan Bóg poruszony częstokroć świat plagami różnemi karał, a potem dał się ubłagać i był miłościw grzechom ich, ale skarbisz sobie gniew pański taki, który nad wszystkie zagniewania Jego na grzechy ludzkie będzie największy, niezwyčajny, niesłychany, i niewypowiedziany, bez wszelkiego miłosierdzia i aż na wieki. I dla tego to gniewu niezmiernego i nieubłaganego Sąd Pański będzie najstraszliwszy.

Kiedy Pan Bóg rozgniewał się na Adama w raju, wygnął go z tamtąd i przeklął ziemię, na której miał pracować w pocie czoła swego, przecież mu nadzieję zostawił, że go miał kiedykolwiek przypuścić do łaski swojej, kiedy się potem rozgniewał na wszystkich ludzi i ukarał ich potopem, żałując, że stworzył człowieka, i tam nie zapalił całego gniewu swego, ale sto lat korab Noemu budować kazał, żeby się ludzie tymczasem poprawili i pokutowali za grzechy swoje, a gdy się upamiętać nie chcieli, zagubił ich potopem, a przecie na rozmnożenie narodu ludzkiego, Noego z synami zachował.

Skarał Sodomę i inne miasta ogniem z nieba, a przeciw z niej Lotę sprawiedliwego wyprowadził.

Karał żydów częstokroć powietrzem, niewolą, wojną i głodem, iż niezachowywali testamentów bożych i w prawie Jego chodzić niechcieli, a przeciw ich zawsze później do łaski swej przyjmował gdy się doń nawracali: Opuścił nieprawości ludu swego, uśmierzył wskutek gniew swój. Ale na owym Sądym dniu już tam nie będzie żadnego miłosierdzia, żadnego zlitowania, a kara będzie wieczna z mękami nigdy nieustającymi. Dla tego ów dzień nazwany jest dniem gniewu, bo w tym dniu powiada Ewangelia św. będzie uciśnienie wielkie.

Dlatego też święci Pańscy bardzo się bali tego sądu strasznego. Św. Hieronim pisze o sobie, że mu zawsze brzmiał w uszach ten dźwięk trąby: Wstańcie umarli, a idźcie na sąd! Gdym sobie uważał, powiada, jako Ten, który niedawno płakał w żłobie, będzie ryczał jako lew rozgniewany. Jako Ten, który był ubożuchny i nie miał gdzie głowy swojej skłonić, przyjdzie na Sąd z orszakiem zastępstw niebieskich. Ujrzą bowiem Syna Człowieczego w obłokach z mocą wielką i majestatem; którego głos będzie jako lwa ryczącego wielki tedy mnie strach zdejmuwał.

Św. Bernard też rozważając owe słowa Pisma św.; kłóto wie, czyli człowiek jest godzien miłości, czy też nienawiści wciśnawszy swą twarz w dłoń, gorzkimi łzami się zalewał, wciąż powtarzając: kłóto to wie? kto wie?...

Tak to płakał Bernard św., ten mąż, który całe swe życie nic nie robił, jedno pracował na swoje zbawienie, jakże nam raczej należałoby płakać i boleć, który krom grzechów nic więcej nie mamy? Całe życie schodzi nam na próżno!...

Już niejednemu się żniwo i kończy, a jeszcze nie zaczął naprawdę myśleć o pracowaniu na niebo!...

Bojaźń tego Sądu zagnała wielu ludzi na pustynie, gdzie karali ciało swoje postem i czuwaniem, aby potem ująć srogiego dekretu bożego.

Otóż i my, Chrześcijanie, dzisiaj zastanówmy się z uwagą nad sobą, jakie nasze dotąd życie było? Czyby nam miejsce dostało się po prawicy, czy po lewicy, broń Boże?!...

A jeżeli na nieszczęście spostrzemy w duszy naszej nieporządek wielki, wołajmy z Prorokiem: Zmituj się nademną Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego! i podziękujmy Bogu, iż On nas, jak ów gospodarz ewangeliczny drzewo figowe, zatrzymał jeszcze: nuż wyda owoc?..

Korzystajmy przeto z tego czasu, tak miłosiernie nam udzielonego.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Nie, nie, krzyknął Korwin z rozognioną twarzą; (i tu oblicze chłopca zapłonęło, głos zadrżał i wśród łkania dodał): — Nie mogę dalej opowiadać, nie śmiem reszty mówić!

— Zaklinam cię na imię Boga, na pamięć ojca, która ci tak droga — rzekła matka, kładąc rękę na głowie syna — nie ukrywaj nic przedemną. Cóż dalej mówił lub czynił Korwin?

Chłopiec ostygłszy z uniesienia, po chwilowem milezenia, tak dalej mówił:

— Nie, zawołał Korwin, nie wymkniesz nam się, zataiłeś przed nami mieszkanie swoje, lecz my cię potrafimy odkryć; tymczasem noś ten zadatek zemsty, która cię nie minie. To mówiąc, uderzył mnie tak silnie w twarz, że się zachwiał na nogach a otaczający nas chłopcy wydali krzyk dzikiej radości.

Rozplakał się Pankracjusz, i ulżywszy sobie łzami, mówił dalej:

— Och! jakże krew wrzała we mnie w tej chwili: jakże serce pękało! A głos szeptał jakiś do ucha: „tchórz“. Nie był to zapewne duch dobry! uczułem się dość silnym, by pochwycić niesprawiedliwego napastnika za szyję i rzucić go o ziemię. Słyszałem już poklaski głoszące moje zwycięstwo, i widziałem towarzyszków przechodzących na moją stronę. Była to najtrudniejsza walka w życiu mojem; nigdy ciało i krew tak silnie we mnie nie przemawiały. O Boże! nie dopuść już nigdy podobnej na mnie pokusy!

— I cóż uczynił, synu mój drogi? — rzekła drżąca matrona.

Syn odpowiedział jej: — Anioł stróż pokonał we mnie złego ducha. Pomyślałem o Panu naszym w domu Kafasza, jak był otoczony sztydzącymi nieprzyjaciółmi i zelżywie policzkowany, a przeciw łagodnie przebaczał. Mogłemże nie starać się naśladować Boga? Podałem rękę Korwinowi i rzekłem: — „Przebaczam ci z całego serca i nie będę miał do ciebie urazy“. Kassjanus nadszedł w tej chwili, i natychmiast młodzież rozpierzchnęła się. Zakląłem go na św. wiarę teraz między nami otwarcie wyznawaną, aby nie karał Korwina za to, co się stało, i otrzymałem obietnicę. A teraz miła matko — mówił słodko i wdzięcznie chłopiec się tuląc do niej — czyliż nie przyznasz, że mogę ten dzień szczęśliwym nazwać?

— O tak! — odrzekła matka — i dziś widzę, że nadszedł czas, który od dawna był przedmiotem najusilniejszych modłów moich. Pilnie upatrywałam w tobie zarody chrześcijańskiej enoty i dziękowałam za nie Bogu. Widziałam z radością twą żywą wiarę, obojętność dla świata a czułość dla biednych. Lecz z niespokojnością wyglądałam chwili, któraby mi stała okazją, czy chcesz być prawdziwym spadkobiercą chwały ojca męczennika. Ta chwila dzięki Bogu dzisiaj nadeszła!

— Cóżem uczynił matko, coby tak zmieniło lub podniosło twe rozumienie o mnie? — zapytał Pankracjusz.

— Posłuchaj synu: W tym dniu, który miał zakończyć twe szkolne wychowanie, zdaje się, że miłociwy Pan chciał ci dać naukę przewyższającą wszystkie szkolne nauki, i pokazać, żeś przestał być dzieckiem, i nie powinienesz za dziecko być uważanym, gdyż jesteś zdolnym myśleć, mówić i działać jak mężczyzna sługa Boży.

— Cóż przez to rozumiesz, droga matko?

— To, coś mi mówił o mowie swej dzisiejszej — odrzekła — dowodzi jak pełne musiało być twoje serce szlachetnych i wzniosłych myśli, dowodzi to przytem, że umiałbyś z zapalem utrzymywać, że umierać za wiarę jest chwalebny obowiązek. Gdybyś takiej nie miał wiary i odwagi...

— Tak, wierzę i czuję — przerwał chłopiec — bo jakież być może większe szczęście dla chrześcijanina na tej ziemi?

— Tak drogie dziecko — rzekła Lucyna — lecz jabym na słowach nie poprzestała; co dalej nastąpiło, dowodzi, że masz odważnie i cierpliwie znosić nie tylko ból, co trudniejsza dla młodej patrycjuszowskiej krwi, obelgę, hańbiący policzek, szydercze spojrzanie i potwarze nielitościwej twej drużyny. I co więcej: pokazałeś się dość silnym, aby przebaczyć nieprzyjacielowi. Pokazałeś się godnym synem męczennika Kwintynjusza. Czy pragniesz pójść dalej za jego śladem?

— Matko, matko! najdroższa matko! — przerwał prawie bez tchu chłopiec — mógłbym być jego synem a nie pragnąć być mu podobnym? Chociaż nie miałem szczęścia znać ojca, czyliż pamięć jego nie była mi ciągle na myśli? Czyż nie była chlubą mego życia? Gdy co rok Kościół obchodzi uroczystość pamięć Kwintynjusza, jako jednego z świętych, jakże dusza moja i serce rozpyłują się w jego chwale! i jak się modliłem do niego w synowskiej miłości, aby uprosił dla mnie nie sławę, nie zaszczyty, nie bogactwa, nie ziemskie uciechy, lecz to, co on sam nad wszystko przekładał, tak, jedyne jego dziedzictwo, które na ziemi pozostawił, mogło być użyte w sposób jaki za najlepszy i pożyteczniejszy uzna.

Ciąg dalszy nastąpi)

Miłość rzeczy niewidzialnych.

Teksty, śpiewane i recytowane w naszej liturgji, zawierają przeobfite złoża najszlachetniejszego kruszcza w postaci życiodajnych myśli, moenych impulsów etycznych i wskazań praktycznych. Współczesny ruch liturgiczny, zauważywszy nie bez słuszności, że skarby te nie są należycie wyzyskane, pragnie kruszec ten przetapiać na obiegową monetę w praktyce codziennego życia chrześcijańskiego i skierowuje uwagę ludu chrześcijańskiego na drogocenną treść liturgji.

Oto przez całą oktawę Bożego Ciała o ściany wszystkich świątyń łacińskiej części Kościoła Chrystusowego uderzały dźwięki prafecji mszalnej, w której Kościół z uczuciem wdzięcznego uniesienia stwierdza, że po to Zbawiciel został między sakramentalnymi postaciami, abyśmy się pozwoli porwać do umiłowania rzeczy niewidzialnych „in invisibilium amorem rapiamur“.

W słowach tych zawarty jest poniekąd cały program chrześcijański, którego wszak zadaniem jest oswobodzenie istoty ludzkiej od skutków prawa ciężenia, o ile ono przyziemne jest i nizinnym człowieka uczynić gotowe, aby mógł ponad poziomy wylecieć i wzbic się ku szczytom, gdzie czysta i nieskalana atmosfera jest, wolna od kurzu i pyłu, a obfitująca w prądy ożywczej energii...

Niewidzialne jednak rzeczy, godne człowieczego umiłowania, nie tylko ten się znajdują, nie tylko w nadziemskich spotkane być mogą srefach. Jest tych walorów niewidzialnych pełno także dookoła nas. Trzeba tylko umieć je odkryć, żeby je wraz pokochać. Do nich należy przede wszystkim dusza nieśmiertelna i jej cena wielka bardzo.

To też liturgia mszalna, niejako podejmując nutę, która dźwięczała w prafecji na Boże Ciało, między

innemi prawi nam o wielkiej tej duszy kosztowności dając zarazem do zrozumienia, że dusza żadną miarą nie może być zaliczaną do kamieni przydrożnych, o które potraça stopa wędrowca, lecz jest ona poniekąd skarbem, którego szukać trzeba, a znalazłszy pilnować go i strzedz, żeby snadź nie zginął. Tak jest! Duszę trzeba umieć szukać i znaleźć. Czy to nie paradoks? Trzebażby było naprawdę rzecz tak „powszednią“, jak dusza ludzka, dopiero odkrywać i znajdować?

A jednak tak jest. Świadectwem służyć może przede wszystkim historia, która stwierdza, że jednym z tytułów do największej chwały i zasługi chrześcijaństwa jest fakt, iż chrześcijaństwo właściwie dopiero odkryło duszę w człowieku. W prawdzie, żeby być całkiem ścisłym, może trzeba będzie dodać, że w tem powiedzeniu dusza nie jest wzięta absolutnie, ale też i to prawda jest, że dopiero i tylko chrześcijaństwo zdobyło się na ten punkt widzenia w odniesieniu do duszy, który wyrażony jest słowami, Pisma: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat zyskał, a szkodę by podjął na duszy swojej?“ Albo co za odmianę da człowiek za duszę swą? (Marek 8. 36, 36). Nie trzeba się wiele rozwodzić nad tem, jak taki punkt widzenia na sprawy człowieka odrazu musiał zmienić kierunek usiłowań ludzkich i nastawić człowieka zgoła inaczej do walorów życiowych. Tak też w rzeczy samej się stało. Z chwilą bowiem, jak prawda ta o niedającej się z niczem porównać cenie duszy człowieczej zaczęła oddziaływać na stosunki ludzkie, prawdą też zaczęło być słowo, które powiada, że duszą wszelkiej prawdziwej kultury jest prawdziwa kultura duszy. Ta zaś troska o kulturę duszy jakież dotąd prawie nieznaną z istoty ludzkiej jęła na wierzch wydobywać euda i walory! Marzenie greckie o ziszczeniu na świecie ideału któremu na imię Kalos Kagalathos, dopiero w świetle tej tezy mogło przejść z dziedziny marzenia i przyoblec się w ciało. I przyoblekło się, też niejednokrotnie, zwłaszcza tam, gdzie żywo i intensywnie, a z miłością wpatrywano się w Tego, który w Boskiem Swem Sercu zawarł nieskończoną duszy ludzkiej i ocenę i miłość.

O tej to duszy ludzkiej (miłości Ewangelja trzeciej niedzieli po Świętach nuci pieśń nieśmiertelną w postaci przypowieści o pasterzu, co to dla uratowania jednej zagrożonej owieczki zostawił ich dziewięćdziesiąt dziewięć bezpiecznych, byle ona jedna nie zginęła. Lekcja zaś, gdy przypomina lwa ryczącego i szukającego kogoby pożarł, czyż nie jest przenikliwym memento, że poza niebezpieczeństwami, czyhającymi na istotę ludzką w postaci, powiedzmy, nędzy masowej w postaci wadliwych urzędów społecznych, politycznych albo i higienicznych, są jeszcze inne niebezpieczeństwa, przeciw którym zbroje dać może tylko siła wiary?

O wielkiej cenie duszy ludzkiej jednak nie tak trudno nucić hymny pochwalne, dopóki dusza ta niejako sama upomina się o uznanie dla siebie, czynami geniusza ludzkiego i potęgi umysłu olśniewając nas. Już trudniej nieco zdobyć się na takie hymny, gdy dusza ta nie daje o sobie znać ani przez dorzucanie cegiełek do budowy gmachu postępu ludzkości, ani przez wspianie dzieła nauki lub sztuki, lecz na kształt tej drachmy ewangelicznej czemś tak znikomem być się wydaje, że wnet zapomniana i na zgubą narażona być może. Żeby się na wielkiej zacności duszy człowieczej poznać nawet wśród takich warunków, na to potrzeba mieć oko tak bystre i wrażliwe na prawdziwe, choćby i ukryte walory, jakie miał Ten, z którego Przenajświętszych Ust wypłynęła przypowieść o niewieście, co z taką zapobiegliwością, potracającą nawet zlekka o małostkowość, jakby się zdawać mogło,

szukała jednego grosza, który była zgubiła... Niewia-
sta ta nie kontentuje się jednak drachmy odnalezie-
niem, ona wybuchła wprost radością, że się zguba
znalazła.

Żeby duszę i sprawy duszy tak móc oceniać, du-
szą tę i jej sprawy niewidzialne trzeba zaiste bardzo
umiłować, a umiłować je wszędzie, nawet, a może
szczególnie u każdego z „tych maluczkich“, szczegól-
nie, gdy ich widzimy w upośledzeniu, zaniedbaniu,
nędzy, opuszczeniu, ciemnocie, grzechu, występku...

Ci, co obecnie śledzili rozwój stosunków ludzkich
jeszcze przed wojną światową podnosili głosy przestrogi,
że wspaniały dla oka gmach naszej kultury zawali
się, bo mu brak równowagi, przeważała bowiem w
nim kultura techniczna, materialna, cielesna, a zanied-
bana była kultura duszy. Przepowiednie te i prze-
strogi spełniły się w oczach naszych i my cierpkie
spożywamy tego zaniedbania owoce.

A mimo to są jeszcze tacy, co dokonywanym na
biednych ofiarach ludzkich, tuż o ścianę od nas, eks-
perymentach zbestjalizowania człowieka gotowi może
nawet i przyklasnąć i wstecznictwem nazwać tyrady
o jakiejś tam duszy ludzkiej...

My prosimy Tego, w którego ręku są serca ludz-
kie, aby nas porwał do umiłowania rzeczy niewidzial-
nych, a w pierwszym rzędzie spraw każdej duszy nie-
śmiertelnej.

X. Dr. Jan Korzonkiewicz.

Stosunek masonerji do chrześcijaństwa.

Łoże masońskie utrzymują, że są „bezwzględnie
chrześcijańskie, i że w nich właśnie można znaleźć
moralność chrześcijańską. W rzeczywistości ten sto-
sunek masonerji do chrześcijaństwa jest całkiem inny.
Snop światła rzuca nań poniższa publikacja pism
angielskich. Londyński „The Star“ ogłasza pewien wol-
nomularski testament.

William James Caic, M. A. M. Ch. B., Westgate-
street, Bury St. Edmund, członek rady miejskiej od lat
20 i burmistrz w latach 1924-5 postanowił testamen-
tem, by jego ostatnia wola odczytana była przed po-
grzebem w obecności żony, dzieci, jego krewnych i
krewnych jego żony. Testament, zawierał, co nastę-
puje:

„Surowo zabraniam, by ciało moje, albo prochy
złożono w kościele albo w kaplicy, albo w jakimkol-
wiek na służbę bożą przeznaczonym miejscu. Zakazuję
również surowo odprawianie jakichkolwiek obrządków
religijnych nad moimi prochami. Życzę sobie, by,
wypowiedziano nad moim prochem odpowiednie formu-
ły masońskiego obrządku. Ale w szczególniejszy sposób
zabraniam, by jakikolwiek proboszcz, duchowny lub
sługa kościelny wziął w tem udział. Wspominany
obrzadek winien być odprawiony przez czcigodnego
mistrza mojej loży macierzystej Nr. 1008, jeżeli on
zdąży przybyć na czas. W razie jego nieobecności
ceremonji winien dokonać mistrz sąsiedniej loży, albo
jeden z dozorców loży.

Żonę moją, jako wykonawczynię testamentu, zo-
bowiązuję najuroczyściej, by żadne z moich dzieci
przed osiągnięciem 21 lat życia nie przystępowało
do konfirmacji według rytuału angielskiego Kościoła.
Potem dzieci mogą same postanowić, do jakiego chcą
należać wyznania i jakim poglądom religijnym prag-

nąć hołdować. Jestem głęboko przekonany, że dziś
wyznania religijne, nauki i kazania są nietylko błędne
i w działaniu swem szkodliwe, lecz są poprostu bluź-
nierstwem wobec imienia „Wielkiego Budowniczego
wszechświata“.

„Brak zaufania do siebie sprawia, że się dzieci
wprowadza w błąd. Stąd pochodzi obrzydliwa prak-
tyka wie czystego konfirmowania dzieci, o którego na-
turze i istocie one zupełnie nic nie wiedzą. Nie
mogę dopuścić, by moje dzieci były pod tym wzglę-
dem nadużywane“.

Powyższy przykład jest dowodem, w jaki sposób
wolnomularz pojmuje chrześcijaństwo.

„Metody“ walki z moralnością chrześcijańską.

Jakimi „metodami“ posługują się wrogowie mo-
ralności chrześcijańskiej świadczy zjawienie się w os-
tatnich miesiącach w Niemczech broszury „Prawda o
ciele“, której autor podszywa się pod autorytet katolie-
kiego teologa. Technik „Das Neue Reich“ (Nr. 6. z
dn. 5 bm.) w szczególnej analizie tekstu broszury wy-
kazuje cały szereg twierdzeń, które stoją w jaskrawej sprze-
czności z katolicką nauką moralności i są niczem innym
jak tylko apoteozowaniem nagości i pogańskiej kul-
tury ciała, w ciasny i nierozsądny sposób pojętej.

Że ma się tu do czynienia z mistyfikacją o prze-
rzystych celach świadczy jeszcze i przestroga bisku-
piego generalnego wikarjatu w Osnabrücke.

„Nakładem Karola Haugschen w Stuttgardzie zja-
wiła się książka „Prawda o ciele“ Manfreda Berga,
która zawiera artykuł księdza Keris p. t.: „Religijny
punkt widzenia, ciało a duszpasterstwo“. W diecezji
Rottenburg niema księdza tego imienia. Niema go
także w ogólnym spisie wszystkich niemieckich kapła-
nów. Nakładca odmawia informacji o osobie autora.
Wobec tego uzasadniony jest domysł, że chodzi tu
o wprowadzenie w błąd czytelników“.

Hołd protestanta dla życia klasztornego.

Znany pisarz angielski, protestant, p. John Irwne
po zwiedzeniu klasztorów angielskich w Belgji, opisał
swe wrażenie w jednym z pism londyńskich. Wra-
żenia te są tembardziej znaczące, że pochodzą od
człowieka, uprzedzonego do życia klasztornego, który,
jednakże, nie znalazł dla tego życia innych słów, oprócz
uznania i pochwały. Stwierdziwszy, że twarze zakon-
nic, noszących grubą, prostą odzież i takież obuwie
wyrzały głęboki spokój i cichą szczęśliwość, że wszy-
stko dookoła tchnęło spokojem, radością, skromnością
mimo ubóstwa ubrania i obuwia, znany pisarz porów-
nał ten widok z widokiem bogatej damy, której towa-
rzyżyła służąca, damy, korzystającej ze wszystkich
dobrodziejstw bogactwa, a mimo to niespokojnej,
niezadowolonej i smutnej.

Przeprowadziwszy to porównanie, pisarz zaznaczył,
że wyrzekł się wszystkich fałszywych mniemań, jakie
do tej pory miał o życiu klasztornym.

— Drukem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“
w Chojniecach.